

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Sf.czas.:12646

NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE:

miesięcznik uczniów szkół średnich / [I Gimnazjum im. Kopernika.]

Lwów

1933



rok 3

kwiecień 1933

nowiny

szkolne
nieszkolne

miesięcznik
uczniów
szkół średnich

Lwów, ul. Kubali 4.

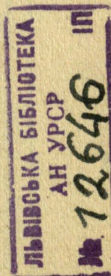




Artur Mass.

J ó z e f P i ł s u d s k i
Wódz i Nauczyciel Narodu

Po wskrzeszeniu Odrodzonej Polski stosunki polityczne zaczęły się komplikować, a właśnie i tarcia stronnictw podkopywały stanowisko Państwa od wewnątrz, zaś mocarstwa zagrażały Jego całości od zewnątrz, wtedy oczy całego Narodu zwróciły się w stronę Zachodu. Tam, w Magdeburskiej twierdzy przebywał Józef Piłsudski, internowany przez Niemców, którzy obawiali się, ażeby twórca Legjonów, cie-



szący się olbrzymim autorytetem w narodzie, nie zwrócił ostrza swej opinii przeciw okupacji niemieckiej. Te środki rewolucyjne na nic się jednak nie zdały, albowiem wielka rewolucja rosyjska wstrząsnęła Cesarstwem, wyzwalając również i polskich więźniów politycznych.

Józef Piłsudski znalazłszy się na wolności, natychmiast wraca do Polski. Podróż Bohatera zamienia się w wielki pochód triumfalny. Tak wracali ze swych wypraw imperatorowie rzymscy. Owacjom i hołdom nie było końca. Wreszcie Warszawa! Punkt kulminacyjny entuzjazmu: na dworcu witają Komendanta wszyscy, od najwyższych dostojników - regentów, poprzez wszystkie warstwy społeczne, aż po najniższe. Było to wielkie święto dla narodu. Dzień 10 listopada przywrócił mu Wodza, którego brak dawał się silnie odczuwać.

Piłsudski, objąwszy naczelną władzę wojskową, a następnie także cywilną, zespolił wszystkie najważniejsze nici polityki państwowej w jednym rąku, co w danej chwili było rzeczą niezmiernie pożyteczną. Ustały właśnie, krnąbrne stronnictwa zostały zaprzężone do pracy dla Ojczyzny. Szczęściem Polski, był powrót Piłsudskiego i objęcie przezeń władzy, gdyż zwłoka, lub też gdyby Mu nie było danem ująć gospodarkę państwową w żelazne karby dyscypliny i obowiązku, natenczas los Polski byłby przypieczętowany. Ze było tak groźnie, wykazała to jaskrawie wojna z Rosją w roku 1920. Ale i tu obecność Wodza i Jego naczelne zwierzchnictwo przyczyniło się waleśnie do zwycięstwa.

Był On tym punktem centralnym, dookoła którego skupiało się całe życie Państwa, którego był duszą i mózgiem. Piłsudski, widząc zamieszanie nie tylko w życiu publicznym, ale także kompletny chaos i dezorientację umysłową, stworzył szkołę państwowotwórczą i wykształcił w niej ludzi, którzy dobrze zasłużyli się Ojczyźnie w latach późniejszych. A szkoła Marszałka była bardzo twarda, była to bowiem szkoła legionowa. Uczyła ona głębokiej miłości Ojczyzny i bezwzględnej podporządkowania się Jej interesom.

Toteż po uporządkowaniu organizmu państwowego i po obronie nienaruszalności jego stanu posiadania, Marszałek Piłsudski ze spokojem mógł się usunąć w zacisze domowe, składając w ręce parlamentu władzę Naczelnika. Ale wkrótce po Jego ustąpieniu zaczęły się dziać rzeczy niesamowite. Usunięto od wpływu na losy kraju tych, którzy mu oddali to, co mieli najlepszego, tych, którzy wychowani przez wielkiego Nauczyciela, nadawali się najlepiej na odpowiedzialne posterunki.

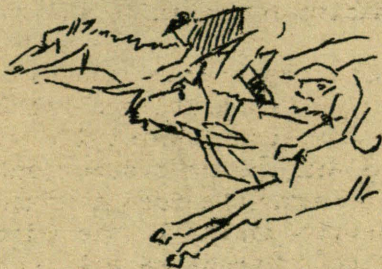
Piłsudski nie widząc innego wyjścia, zdecydował się na zamach stanu. Natychmiast stanęła po stronie ukochanego Wodza, armja, a także przytłaczająca większość narodu oświadczyła się przeciw dawnym rządóm sejmokratycznym.

Od tej chwili jesteśmy świadkami stałego wzrostu siły Państwa wewnątrz, a powagi na terenie międzynarodowym. I

I znowu, tak jak przedtem, Marszałek Piłsudski doprowadziwszy Państwo do porządku i równowagi usunął się na ubocze, ale-nauczony smutnem doświadczeniem - nie upuszcza z rąk pulsu życia państwowego.

Światły Budowniczy i Organizator obserwuje bacznie życie narodu, bada jego słabe i dobre strony. Jest jak ojciec, dbały o dobro swych dzieci.

I mimo, że niektóre z tych dzieci są krnąbrne i nieposłuszne niekiedy, silna wola ojca łamie ich opór, wie - dząc dobrze, że choć teraz będą nieco niezadowolone, to jednak kiedyś zrozumieją jego dobre zamiary i oceniają to czemu tak uparcie, a równocześnie tak bezpodstawnie się opierali.



ESKADRA.

Niwna, układała się do snu. Ciemne sylwety domów świeciły przez pewien jeszcze czas żółto-czerwonym światłem małych okienek, wreszcie pogasiły - zapadła noc.

Gdzieś z daleka, dolatywały od czasu do czasu krótkie poszczekiwanie karabinów maszynowych albo pojedyncze wybuchy granatów artyleryjskich. Cudowna noc jasna seledynem zaiskrzonego gwiazdami nieba, oddychała pełną pierśią uśpionych kwiatów i znieruchomiałych drzew czystym, surowym, przejrzystym jak kryształ powietrzem. To była noc cudów, noc, w której wszystko odżywało, noc, która swą ciszą kołysała, zasklepiała rany duszy, noc, która rozmarzała - to była ta cudowna noc północy, której żaden kraj nie posiadał prócz wiecznej i głuchej Białorusi i skalistej, pokrytej tysiącem jezior i dziewiczą puszcza Finlandji. W taką cichę, jasną i ciepłą noc lipcową, drogą wijącą się pośród skromnych pól białoruskich, w kierunku ciemnej ściany puszczy, szła wolnym krokiem para - ale nie zakochanych - dwu oficerów. Szli pod rękę, paląc papierosy, świecące się jak rubiny w cieniu nocy. Powoli cichły tony walca wiedeńskiego, cichł gwar wesołych głosów i rozbujających, rwących się z ciasnej izby, pieśni - kasyno oficerskie 112-tej eskadry, pozostało daleko w tyle. Ciemna ściana boru rozwarła się w milezeniu, wpuszczając w mroczne czeluście swej świątyni, nocnych gości. Potężne kolumny, smukłych sosen o olbrzymich rozłożystych głowicach, konarów, które łączyły się w jedno, kryształowe, potężne sklepienie, wysadzone gdzieś tam diamentami wdzierającego się nieba, zdawały się tworzyć jakąś tajemną świątynię o olbrzymich czarno-granatowych ołtarzach-dębów i szczelistych kaplicach-świerków. To była świątynia przyrody, tego wszechwładnego, wszechwiedzącego bóstwa ziemi. Kto ją rozumiał i czcił, była mu matką, kto profanował i deptał - ginął od jej niemiłosierdnych i potężnych rąk.

-Wiesz, Wacek, mnie się zdaje, że ten las nas rozumie, szeptał młody porucznik o niebieskich, głębokich o-

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

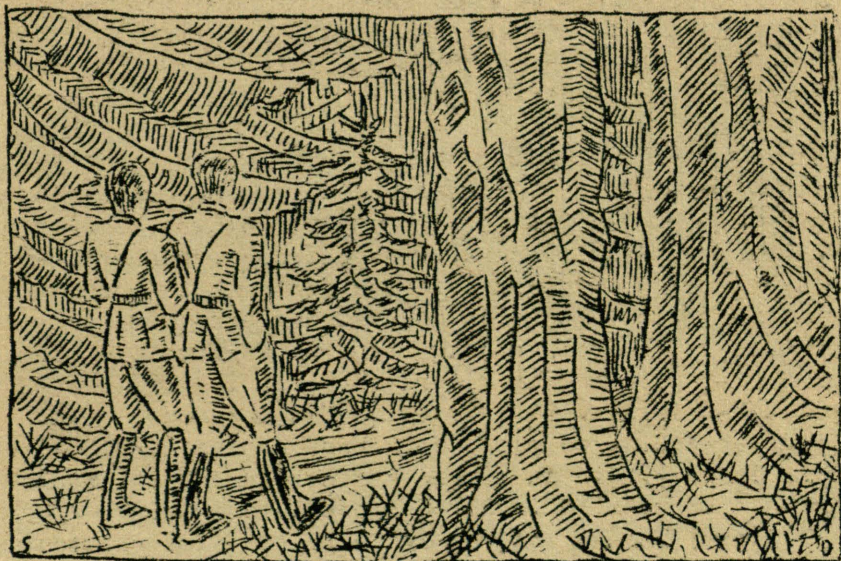
czach i rozwichrzonej bujnej fryzurze włosów, spadających na wysokie czoło w fantastycznych lokach - te drzewa - to wszystko rozumie nas, żyje z nami, dlatego, że nam tu jest dobrze, bo przeciwieństwa nie rozumieją się - skończył jakimś dziwnie miękkim głosem.

- Ale coś ty dzisiaj jesteś smutny...

- At, zawróciłem sobie głowę tą wróżbą starej cyganki, że 7-mka będzie dla mnie fatalną - a poza jutro siódmego.

- Dziecinny i zabobonny jesteś Wacek, mnie także powiedziała cyganka, gdy byłem jeszcze w siódmej klasie, że będę lotnikiem i zginę w czwartym ataku!..Ha... ha...

- Tak będzie - odrzekł zimno Wacław Geysztoft, który należał do najbardziej zabobonnych w całej eskadrze, podczas gdy jego przyjaciel Stefan Orczyński drwił ze wszystkiego i ze wszystkich, był wesołym, sentymentalnym, ale nie cierpiał jak mówił "wisielczych humorów i przedślubnych min".



... ciemna ściana boru rozwarła się w milczeniu...

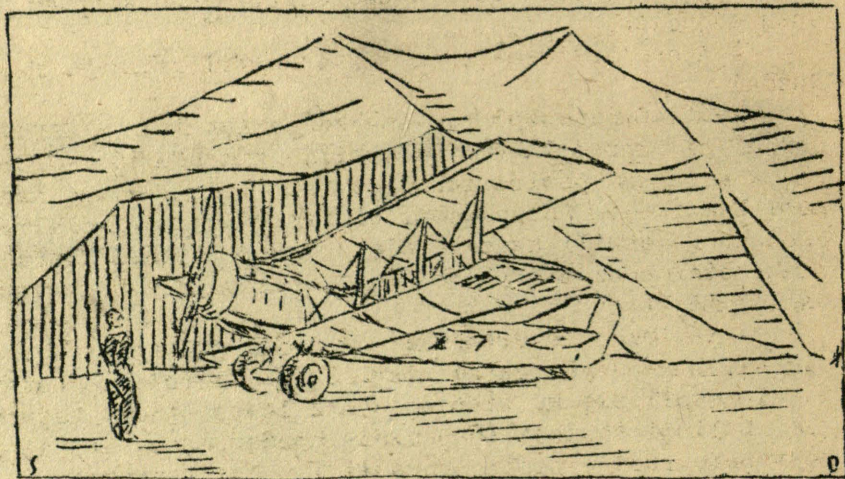
"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE

- Wiesz Wacek, nadawałbyś się na kapucyna, gdybyś nie był zakochany w Irce. To twoje "memento mori", to może i Poleszuka, doprowadzić do włoskiej pasji.

Geysztoft wykrzywił z niedowierzaniem usta, był jak każdy Litwin małomówny, wolał słuchać, co czasami jego przyjaciela doprowadzało do pasji.

Wracali wolno w kierunku kwatery, jutro czekał ich z rana lot zwiadowczy, musieli wypocząć. Weszli na poddasze do swej stancji i po chwili małej domki wypełnił się basowem chrapaniem Geysztofta i o oktawę wyższym Orczyńskiego.

- Oho, przyjaciele śpią - konstatowali ze śmiechem przechodzący pod oknami oficerowie.



... stał szaro-zielony "Potez"...

Na pokrytym srebrną rosą lotnisku, stał szaro-zielony "Potez" i niecierpliwie oczekiwał na swoich pasażerów. Mechanicy właśnie poprawiali maskę silnika i wycierając zaoliwione, brudne od sadzy ręce pakulami odstawili drabinę z przed motoru. Po chwili gruby werkmistrz wpakował

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

się sapiąc do kabiny, zapuścił silnik, motor zakaszłał sadzą i błękitnym dymem, wylatującym z rur wydechowych i pracował równym rytmicznym szelestem. Wermistrz ogrzewał zwolna silnik, wreszcie przekręcił rozrusznik. Maszyną poderwała się nerwowo i opadła, powstrzymana podstawkami kół; motor z wysiłkiem ryczał na pełnym gazie.

- Dobra! - krzyknął wermistrz, wyłaząc z gondoli. - Dawać tu załogę, już 6-ta!...

Żałoga właśnie zbliżała się wolno, Orczyński śmiejąc się i ziewając opowiadał coś Geysztoftowi, który uśmiechał się od czasu do czasu, rzucając swym basowym głosem parę słów.

- Gotów? - spytał Orczyński, odwracając się do przyjaciela, który mocował się z karabinem maszynowym, nie mogąc wygodnie pomieścić swego olbrzymiego korpusu w ciasnej kajucie.

- A cholera! takie to wszystko filigranowe. No już jazda!

"Potez" potoczył się szybko po lotnisku i ciężko poderwał się przed lasem. Po chwili zwałął i rozpląnął się w porannem powietrzu. Orczyński leciał wolno nad znanymi kwadratami pól, plamami wiosek, wstęgami dróg i rzeczótek. Po chwili ukazała się z daleka linja frontu, usiana pióropuszcami wybuchających pocisków i poszczekująca odgłosami strzałów.

- Na lewo, na Protówkę! - krzyczał Geysztoft, starając się zagłuszyć ryk silnika. Okrążyli polskie baterje i skierowali się ku widniejącym z lewej strony bagnom.

Z linji sowieckiej poczęły ujaść maszynki, kule, pacnęły parę razy w płótno gondoli i poczęły przenosić, lecąc z gwizdem nad baldachimem.

- Paciuki iskać! - mrukną dosadną uwagą pod adresem strzelców bolszewickich Geysztoft, przyglądając się linji frontu. Zdala ukazała się Protówka. Geysztoft wyciągnął lornetkę i długo lustrował szosę wiodącą do Putina, wreszcie przechylając się do Orczyńskiego, ryknął mu w samo ucho.

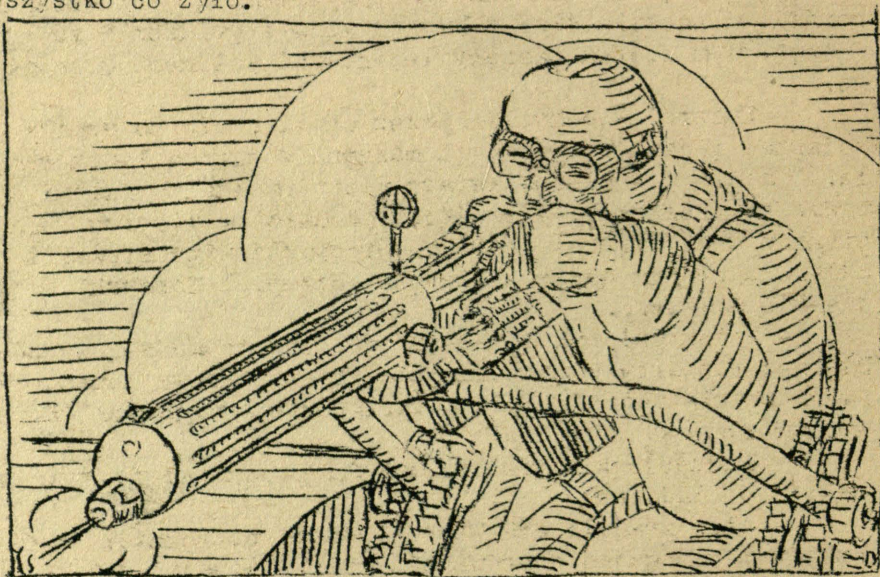
- No, Putin, na szosie wozy amunicyjne i piechota

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

Zbliżyli się szybko do zatłoczonej wojskiem szosy, Orczyński skręcił na bok drogi, lecąc do niej równolegle, ułatwiając obstrzał Geysztoftowi.

- Zaczynam! - ryknął i pochylając się nad karabinem maszynowym, pociągnął za spust. Karabin zawarczał głucho i począł pluć stałą na szosę...

Bolszewicy spostrzegli samolot. Na szosie powstał popłoch, wozy amunicyjne skręcały z drogi wywracały, łamiąc koła. Rozszalałe w strachu konie wyrwały się z poplątanej uprzęży, piechota rozsypała się i po chwili zaterkotały dwie maszyny. Geysztoft ani myślał uważać. Schylony nad karabinem maszynowym, kosił w straszliwych serjach przytulonych do ziemi ludzi, rozszalałe konie, wszystko co żyło.



...schylony nad karabinem maszynowym kosił...

- Psiakrew! - ryknął, szarpiąc zacięty karabin. Wyciągnął wreszcie pas, założył nowy...

- Skręcam na drugą stronę! Przerzucaj - krzyczał Orczyński. Samolot z trudem wykręcił się w ciasnem "renver-

NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

sement" i nieubłagany Geysztoft zaczął na nowo krwawe żniwo.

- Dosyć! Wracamy - krzyknął Orczyński. Skierowali się ku miasteczku, chcąc wyrzucić ładunek bomb, ale tu już przygotowano się na ich przyjęcie. Karabiny maszynowe ustawione na dachach, poczęły gęsto ostrzeliwywać aparat Orczyński poderwał maszynę, przechodząc w glisadę w prawo i odślaniając wozy amunicyjne tłoczono w ulicze. Geysztoft wychylił się z gondoli i dwa wrzeczona napełnione materiałem wybuchowym pomknęły ku ciasnej uliczce. Straszliwy wybuch rzucił samolot lekko w bok...

- Djabli wzięli! - mruknął Geysztoft patrząc na zwalone budynki, rozszarpane ciała koni. Sowieckie maszynki siekły zawzięcie, ale bez skutku. Wreszcie jedna złapała gondolę i poczęła siec w burtę kule z gwizdem i suchym pękaniem płótna poczęły lecieć nad kolanami Orczyńskiego.

- Śmierć! - pomyślał przez chwilę, ale po chwili ściągnął rączkę sterową i maszyna z jękiem linek runęła, "a pic" - płótno lewego płotu posiekane kulami, złowrogo zatrzeszczało i zwisło, łopocząc na wietrze. Maszyna przechyliła się w lewo. Orczyński wyprostował i pomknął na pełnym gazie w kierunku Nivny... Maszynki so - wieckie siekły...

- Psiakrew! ryknął Geysztoft, chwytając się za udo. Poprzez rozdarty kombinezon sączyła się krew. Namacał palcami. Lekkie zadraśnięcie kulą, zachylił nogawicę i przywiązał chustką ranę.

- Ładuję! - krzyknął Orczyński prowadząc maszynę pod wiatr do lądowania.

- Ale, zranili cię Wacek - mówił przyjaciel do Geysztofta, pomagając wyprowadzić się z ciasnej kabiny.

- Pokaż, gdzie? Czy ciężko?

- Zadrasnęli - odrzekł krótko, kierując się w stronę kantyny i kulejąc lekko. C.d.n.

S. Droszyński.

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

Ostro-Pol.

P o e z j a s t u d e n c k i e g o ż y c i a .

Staroświecki zegar wybił godzinę czwartą popołudniu. Ledwie przebrzmiały ostatnie dźwięki, gdy pusty dotychczas pokój ożywił się. Drzemiącą ciszę przerwał trzask otwieranych drzwi i za chwilę do pokoju wszedł młodzieniec. Szczupły brunecik o regularnych rysach i sokolem spojrzeniu. Rozejrzał się po pokoju: wzrok jego ślizgając się po przedmiotach, spoczął po chwili na etażerce pełnej książek. Smutny uśmiech osiadł na jego obliczu: - Oczywiście znowu to samo, książki... książki! I co roku to samo! Ach do licha, kiedyż się to wreszcie skończy! I co roku to samo. Wyprostował ramiona, przeciągnął się raz i drugi, ziewnął, mruknął pod nosem niezbyt pochlebny epitet pod adresem książek i zabrał się do szperania między niemi. Przez czaszkę jego przelatywały błyskawice myśli: Oto już siódma klasa; za rok matura; a później?... Et do diabła, co później, chyba uniwersytet, a może wojsko albo... żona! - zaśmiał się głos wewnętrzny... Hm, może i to - przytaknął. Niezbadane są wyroki boskie...

A z etażerki śmiały się doń szyderczo okładki książek jakby zdawały się mówić: próżno, młodzieniaszku, marzysz o fiołkach i ślubnym kobiercu, wprzód zajmij się nami. Miast jakiej Zosi albo Marysi nas przytul do swego serduszka, nas chwyć pod ramię i wiedz codziennie, gdzie ci żywnie podoba, a my ci będziemy wierne; o z pewnością więcej aniżeli niejedna pensjonareczka! - "Głupie jesteście, jak uczeń na początku roku" - rzucił im na ich zalotne uśmiechy młodzieniec. Przez otwarte okno dolatywał z ulic gwar. Mieszkał przecież przy ulicy, która od niepamiętnych czasów ma ten miły zaszczyt, że jest studenckiem corsem. Zawsze wieczorem spotyka się tu cały "elegancki świat", rogate czapki o barwnych otokach, rozśmiane twarze, to łobuzerskie miny, granatowe spódniczki także beretki, zalotne uśmiechy, krzyżujące się spojrzenia; oto dusza "Leonka" /ul. Leona Sapiehy/. Gdy płoną

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

gazowe latarnie i potoki światła rozlewają się po trotu-
arach, życie młodego świata studenckiego wre i kipi. Na
tle zwyczajnej symfonji ulicy wielkomiejskiej, w której
brzmia syreny automobilowe, dzwonki tramwajów i terkot sil-
ników samochodowych, od czasu do czasu jak srebrne dzwonki
zabrzmi wesoła piosenka poczęta w młodych piuncach. Powoli
szary mrok sypie się na miasto...

Zapłonęły światła, poprzez firankę wiszącą na oknie
wkradło się do pokoju, w którym przebywał młodzieniec, se-
ledynowe światło latarni gazowej, stojącej naprzeciw. Atmo-
sfera pokoju napełniła ciszą jakimś majestatem.

Zaległa cisza, przerywana tylko poważnem tik-tak ze-
gara...

W dole brzmiał gwar... Ostatni dzień wakacji...

Jutro, gdy błysną promienie słońca i świat skapie
się w słonecznej poświacie, a zegary miejskie wybiją godzi-
nę siódmą, otworzą się podwoje szkół i pochłona w swych
wnętrzach młode ciała i młode serca.

Na korytarzach budynków rozjęczą się znowu wypoczęte
dzwonki, czarne tablice pokryją się na nowo masą białych
znaków, a na starych wysłużonych ławach szkolnych pojawiają
się znowu serca przebite strzałą i inicjały imion bogda-
nek studenckich.

Rozpocznie się znowu szara, codzienna praca brzemien-
na w burze i dnie pełne słońca i radości.

Zwyczajna poezja młodego życia...

R C X V.
/Dokończenie/

Czas leciał teraz psu na zabawie z dziećmi i na i-
graszkach z drobiem pani Leśniczyny, za co brał potężne
łanie, którego się bał i sam pan leśniczy.

Ale to nic - mawiał ten ostatni. Będzie z niego do-
bry pies na kaczory.

Dostał pies pewnego dnia śliczny podarek, z którego
był bardzo niezadowolony, a była to trochę wytarta stara

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

obroża z mosiężną blaszką, na której wyryte było wielkimi literami R O X Y . Kupił ją leśniczy za 2 złote u organisty.

W każdym razie obroża była bardzo niepewnego trochę pochodzenia, bo dostał ją organista od stangreta ze dwora, który raz w karczmie po pijanemu wyznał organiście "żeby mnie Pan Bóg nie skarał, żebym choć raz wieczór z próżnemi rękami ze dwora wrócił". Ale dość, że obrożę pisał na karku z niewysłowionym wstrętem.

Nadeszła bardzo spóźniona wiosna. Ledwie bociany i jaskółki nadleciały, leśniczy począł edukować wielce się ceniącego pana psa.

Leśniczy był człowiekiem pochopnym i raptownym. Chciał aby pies od razu się wszystkiego nauczył, to też na tym tle dochodziło do częstych różnic zdań. Pies brał wtedy w skórę, ale przez cały czas tej bolesnej operacji, wyszczerzał białe jak korale dwa rzędy kłów i bardzo ostro przytem warczał. Tak minął tydzień. Pies umiał już aportować i wystawiać, pozostawało psa nauczyć iść do wody za zębaczą.

Był piękny ranek, było jeszcze chłodno. Leśniczy zabrał strzelbę, psa i poszedł nad rzekę. Woda była okropnie jeszcze zimna. Leśniczy wyjął z torby woreczek z ochłapem mięsa, przywiązał do nadętego pęcherza, cisnął w wodę i zawołał "apport". Pies popatrzył na niego mądrymi oczyma i począł powoli wstępować w wodę. Gdy woda sięgnęła mu po brzuch, uczuł przejmujący chłód tak, że mu aż łapy zdrętwiały. Trzeba pamiętać, że pies jeszcze był prawie szczeniakiem. Cofnął się więc pospiesznie na brzeg, ale oto nagle jakieś ręce go złapały i został z przekleństwem rzucony w rzekę. Uczuł okropne zimno. W głowie mu się zamęciło, stracił przytomność. Ale teraz podświadomie zaczęła sama jego natura psia walczyć o życie. Bił prędko łapami o wodę a ogonem sterował. Tak walczył instynktownie nieprzytomny pies. Gdy przyszedł po chwilce do siebie, uczuł grunt pod łapami. Pomału wygramolił się na brzeg, otrząsnął się z wo-

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

dy i ciężko dysząc, położył się na ziemi. Nagle znowu głos leśniczego "a idziesz ty do wody, ja cię nauczę". I nagle ból od uderzenia kolbą strzelby i huk wystrzału zlały się w jedno. Pies zobaczył tylko jak się leśniczy zalany krwią wywracał, bo już był na nogach i pędził w panicznym strachu w stronę czarnej linji lasu. Był całkiem zgłupiały. Leciał oszalały na oślep, aż wpadłszy w las wyrzwał łbem z całym rozpędem w jakieś drzewo i legł pod niem jak nieżywy. Leżał tak do rana, aż go ocuciła ulewa. Był mokry jak mysz, począł zmęczony biec bez celu w las, wyglądał okropnie z głową rozbitą i zakrwawioną od uderzenia, cały obłocony. Włókł się tak z głową spuszczoną z ogonem pod siebie, wyglądał jak wściekły. Nagle przystanął. Z za drzew na polance, na której stał, wysunęło się dwóch ludzi. Jeden miał ten nienawistny zielony mundur jak leśniczy, drugi zaś miał tylko spodnie i koszulkę białą. Gdyby pies miał ludzki rozum rzekłby bez namysłu, że mężczyzna jeden ma do 60 lat i jest gajowym, a chłopiec o sympatycznej twarzy ma do 16 lat i jest paniczem ze dworu. Obaj mieli strzelby. Nagle starszy zawołał: "paniczu o wściekły pies!" Z temi słowy zmierzył ze strzelby do psa. Huknął strzał, ale w tej samej chwili panicz podbił rękę gajowemu i cały nabój śrutu, który gajowy tak oszczędzał poszedł w drzewo niedalekie. Pies nie miał siły uciekać, zobaczył zdziwioną minę gajowego i rozpromienioną minę chłopca, który już biegł do psa. Stary gajowy Błażej nie śmiał się pytać panicza dlaczego to zrobił, pokiwał tylko głową i odrzekł: "złote serce, złote". Poszedł do panicza, głaskającego psa, który sierść zjeżył, i nastawił i warczał. Pies był przekonany, że ponieważ to ludzie, więc ręce go złapią za skórę i poczuje ten okropny chłód, którego się tak panicznie bał. Lecz co to? Ten znenawidzony człowiek go głaszcze i nawet ten w zielonej kurtce. Pies jest oszołomiony, pomału włosy na karku się układają, wargi opadły i warkot przeszedł w smętny, cichy psi płacz. Psu się zdaje, że jest jeszcze całkiem małym, kiedy to się bawił z kurczakiem. Ogon zaczyna się kiwać to w prawo, to w lewo, naprzód pomału, potem coraz prędzej aż dochodzi do szczytu radości, ogon wtula pod siebie i za-

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

czyna biegać jak opętany wkoło oniemiałego gajowego i chłopca, szczekając przytęm swawolnie. Przemówiła w nim psianatura wiernego towarzysza doli i niedoli człowieka. Pies jeszcze teraz był wielkim szczeniakiem i nie można się dziwić jego swawolnej wesołości. Latał i latał bez opamiętania, aż legł całkiem wyczerpany u nóg ludzi. Panicz wziął psa na ręce i zaniósł przy pomocy gajowego do małego wózka leśnego, czekającego na linji. Stary furman Jan aż się przeżegnał zobaczywszy Błażeja i panicza dźwigających jakąś istotę o skudłaczanej sierści, błotem obryzganą. "Ola Boga! Co tyż wilimożny panicz Adas przyniósł, dyć to nie jew czort czy cosik inszego".

Ręczę ruszyły konie w stronę Siennawa, wioząc uszczęśliwionego ze zdobyczy Adasia, Jana, Błażeja i śpiącego snem kamiennym psa. Po przybyciu do domu, Adas zastał tam swoją kuzynkę Kasię 14-letnią, bardzo miłą panienkę. Oboje nie mówiąc nic nikomu, kazali zagrzać lokajowi w kuchni wody ciepłej. Adas jako pan domu, udał się do klucznicy z petycją o mleko. Przy sposobności, gdy oczy gospodyni były czemś innem zajęte, Adas odłamał kawałek wiszącej w spizgarce na kołku kiełbasy, która następnie schował z pieczołowitością w spodnie, a kiełbasy było z pół łokcia. Pies jadł z ogromnym apetytem, nigdy coś tak dobrego nie jadł zapił mlekiem i już miał wyskoczyć na białe zaścielone łóżko panicza, aby sobie kropnąć drzemkę, kiedy nagle został pogłaskany i wsadzony do wanny. Wzdrygnął się; to, do czego go wsadził Adas było podobnie mokre jak woda w rzece, ale zato ciepłe i wcale przyjemne. Teraz zobaczył nad sobą uśmiechniętą twarz Kasi, która wzięwszy mydło zaczęła mu splukiwać błoto z kudłów i mydlić sierść. Nagle zawołała na Adasia, który wyjąwszy jeden z materaców ze swego łóżka, przygotowywał psie spanie.

- Popatrz Adasiu, tu coś na obroży jest napisane, o patrz Roxy. Ach Roxy. Nazwijmy go tak, jak tu jest napisane.

Pies został ochrzczony. Po zwykłych pertraktacjach z rodzicami, Adas przyrzekł swej towarzyszce oznajmić, że

Roxy zostanie w Siemnowie i będzie jego wyłączną własnością. Roxy spał. Przez sen widział słodką twarzyczkę Kasi, nachyloną nad nim, leżącym tam w lesie bez sił, potem ta twarz zmieniała się w twarz Adasia. W małym psim sercu tlił od dawna płomyzek miłości do ludzi, ale na leśniczówce nie było kogo kochać, czy te dzieci uprzykrzone, czy leśniczynę, wiecznie gderającą, czy wreszcie leśniczego, który stale przesiadywał w lesie. Teraz ten mały płomyzek buchnął płomieniem psiej prawdziwej miłości ku Kasi i Adasiowi.

Roxy się zbudził. Było już nad ranem. Złazł z Adasiowego materacu i truchcikiem podcreptał do łóżka Adasia, który właśnie snuł marzenia o Kasi i Roxym. Wtem Roxemu przyszła myśl złożyć psi pocałunek na twarzy Adasia, więc z wielkim rozmachem przejechał ozorem po Adasia twarzy. Co Adasiowi się wtedy zdawało, to Roxy nigdy nie odgadnie. Adaś się zbudził, ubrał i razem wyszli do ogrodu. Siedli na ławce. Adaś opowiedział Roxemu, jak rodzice mu pozwolili zostawić go i jak wieczór Kasia pojechała, gdy on i Roxy spał i jak ich obydwu zaprosiła, aby przyszedli do niej, do Łopuszki. Adaś mógł przysiąc, że całą tę mowę pies świetnie zrozumiał i gotów mu ją powtórzyć, tak się na niego mądrze cały czas patrzył.

Po południu poszli do Łopuszki. Kasia czekała przed bramą, a koło niej stał pies z rasy seterów, wyłączna jej własność. Roxy idący z Adasiem, zjeżył się, obnażył kły, wyprężył ogon i truchtem puścił się w stronę miejsca, gdzie stał drugi pies. Lecz już w połowie drogi spuścił ogon, schował kły i w bardzo dzentelmeński sposób zbliżył się do psa. Była to suczka. Psy się z początku nieufnie obwąchały, ale po chwili już zgoda była zawarta. Wieczorem, wracając z Adasiem, Roxemu było gorąco, parę razy go Adaś namawiał do kąpieli w rzeczce wzdłuż której szli, ale pies odwracał łeb i przezornie odsuwał się od brzegu rzeki. Adasiowi też było gorąco, więc się rozebrał i wskoczył do wody. Widząc to pies zaskowyczał cicho i załósnie. Roxy bał się, aby jego panu coś się nie stało złego, ale widząc, że paniczwi nic złego się nie przytrafia, powoli i ostrożnie poczał i on wstępować w wodę, zrobiło mu się dość przyjem-

" "NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

nie, po chwili zaczął pływać, bo każdy pies umie od urodzenia sam pływać. Roxy nie tylko przekonał się do ludzi, ale też i do wody.

Po pewnym czasie Adaś poznał myśliwskie zdolności psa i poczęli wspólnie polować. Ale nie tylko we dwójkę, ale czwórkę, bo i Kasia dobrze strzela a i Nina seterzyca umie ładnie aportować. Trwało to przez wakacje. Aż grom uderzył, bo Adaś nieuczący się w domu musiał wyjechać do Lwowa do gimnazjum. Został biedny Roxy. Długimi nocami był pod pustym pokojem Adasia. Biedne psie serce czuło, że jego pan jest gdzieś ogromnie daleko i prędko nie wróci. Ale przypominał sobie Roxy, że zna i panią Kasię, pobiegł więc biedny do Pantalowic choć tam szukać kogoś, kto by go kochał. Znalazł seterzycę i Kasię. Adaś przyjeżdżał na każde święta do Siennowa, ile razy miał przyjechać, to pies przeczuwał i latał, skowycząc jak zwarjowany. Radość była ogromna. Pana nie odstępował ani na chwilę.

.....
Nastała znowu wiosna. Roxy nie czuł się osamotnionym, bo miał tu Kasię, seterzycę i.... czworo małych, śmiesznych psiaków, całkiem podobnych do swego papy.

I nastały znowu te świetlane wakacje razem z Adasiem. Raj polowań we czworo i bez troski.

P I O T R .

Kto z Was nie zna wiejskiego małego cmentarzyka, gdzieś na wzgórkach, pokrytym szumiącymi, smętnymi brzoźkami, lub dumnie stojącymi świerkami. Moc tam zbutwiałych i poczerniałych od starości krzyży. Co krok widać zapadnięte mogiły, porośnię pokrzywą i ostami; czasem można spotkać i jakiś nagrobek dziedzica z okolicy - ale to rzadko. Zwykle stoi prosty drewniany krzyż z tabliczką, pisaną nie-wprawną ręką wieśniaka.

Właśnie to było na takim cmentarzu. Położony był na

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

wzgórku, gęsto zarośniętym różnemi gatunkami drzew. Z jednej strony okalała ten wzgórek szosa, z drugiej, z za lasu szuwarów widać było jezioro. Był kiedyś płot, na około całego wzgórka, ale teraz zostały tylko zmurszałe i porośnięte zielonkawo-niebieskim mchem, stojące samotnie pale; były to szkielety płotu, szkielety na zewnątrz i szkielety wewnątrz tego cichego pagórka.

Słońce już dawno znikło za milczącą, skupioną i ciemną ścianą lasu, pozostawiając po sobie seledynowy szlak, na tle którego ostro rysowały się wierzchołki świerków i jodeł. Na bladym firmamencie nieba, poczęły ukazywać się nieśmiało, jakby z obawą, pierwsze gwiazdy. Czekają, aż wszechwładne słońce zniknie, zupełnie odejdzie na spoczynek i zabierze ze sobą szlak swej seledynowej sukni... Zapadł mrok... Niebo, z blade niebieskiego, stało się granatowe. Sylwety drzew czerniały, tylko gwiazdy zaiskrzyły się srebrno-białym światłem, przeglądając się w lustrzanej toni śpiącego jeziora i mrugając wesoło... Jeden świat zasnął głębokim snem, drugi się dopiero zbudził...

W tym czasie nikt z mieszkańców miasteczka nie odważyłby się przejść blisko obok cmentarza. Starzy mówili, że tam straszy, że co rok wstają duchy pogrzebanych tam ludzi i straszą przechodniów...

Zbliżała się północ... Zapadłe mogiły wypełniła czarna toń przesądów. Złamane, pochylone i obrosnięte krzyże, zdawały się wyciągać swe drewniane ramiona, kiwając brodami mchów. Z topieli jeziora, z hukiem fali i poszumem szuwarów wypełzły korowody duchów w długich białych powłóczystych szatach i wolno zbliżały się ku swoim towarzyszkom na cmentarzu. Przynajmniej raz na dobę widzieli się ze sobą, lecz korowód topielców nie wszedł na pagórek cmentarny, tam była ziemia poświęcona; w milczeniu podszedł do jego stóp i otoczył go półkołem, siadając nisko na ziemi...

Otworzyły się cicho zmurszałe groby, uniosły się trawy zapadłych mogił i cienie w czarnych szatach przemknęły szybko ku podnóżu pagórka; tam przypadły do zmurszałego płotu i czekały na przyjście najstarszego, który otwierał

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"

nocne zebrania...

Hu!... hu!... zahuczał złowrogo puszczyk, zlatując bez szmeru na stary krzyż; ogłaszał przyjście przewodnika. Zaszumiały czarne sylwety drzew, nucąc hymn żałobny; zawtórowało głębokim szmerem jezioro, witając Go... Powstał w milczeniu, odrzucił zbutwiałe drzewo trumny, rozgarnął chwasty i pokrzywy, broniące dostępu do Jego mogiły i wolno sunął ku podnóżu. Za nim szedł, pochylając głowę drugi... lecz ciągle odwracał głowę w stronę miasteczka...

Majestatycznie zbliżył się przewodnik i zasiadł na grobie pod krzyżem, na którym siedział puszczyk...

- Oto przyszedł do nas nowy towarzysz... i starym zwyczajem, musi opowiedzieć swoje dzieje...

Mów - zaszeleścił cichy głos, starca.

- Nie mogę, ojczy... wszak uciekłem od ziemi, żeby tego nie wspominać. A ty żądasz... Pobiegł między zgromadzonych cichy szept młodzieńca o jasnych lśnianych włosach i dużych smutnych oczach niebieskich. - Nie mogę ...

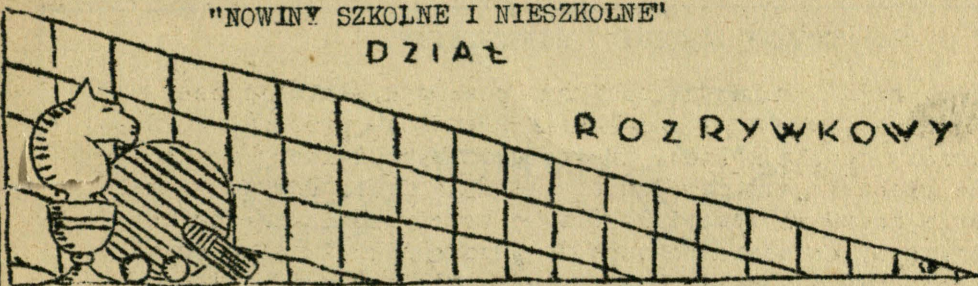
- Mów!... - rzucił ostro stary, a oczy jego błysnęły z zapadłych oczodołów fosforycznym światłem.

Młodzieniec usiadł ciężko: zakrył twarz rękoma. Siedział długo, wreszcie zaczął cichym, ledwie słyszalnym szeptem...

- Chcesz Starczy, bym opowiedział swe dzieje, dobrze, opowiem wam, a wy to mówcie wszystkim przechodniom z tego miasteczka, jeżeli który zabłąka się tu w naszych godzinach.

- Mieszkalem tu w miasteczku, nazywam się Piotr... Wiecie mieszka tu, niedaleko nad jeziorem rybak i ma córkę piękną. Andzia jej na imię... W niej kochałem się... kochałem głęboko... kochałem z serca... I ona mnie kochała. Ojciec nie chciał pozwolić, gdyż byłem biedny. W końcu się zgodził. Zaręczyliśmy się i było nam dobrze, lecz niedawno przyjechał do miasteczka młody oficer straży granicznej.

C. d. n.



ROZWIĄZANIE KONKURSU
OGŁOSZONEGO W POPRZEDNIM NUMERZE.

Na ogłoszony w poprzednim numerze "Nowin" konkurs przysłano szereg artykułów, z których jako najlepsze zostały nagrodzone:

"Eskadra", kol. S. Droszyńskiego, i

"Roxy", kol. J. Chmielewskiego.

Pierwszą nagrodę w tym konkursie stanowi książka K. Dickensa p. t. "Opowieści wigilijne", a drugą Perzyńskiego, "Uczniaki".

Koledzy S. Droszyński i J. Chmielewski zechcą się zgłosić po odbiór nagród u kol. Karpińskiego do dnia 12. IV. 1933. r. w czasie dużych przerw./codziennie/.

PREMJE DLA CZYTELNIKÓW.

Niżej wymienieni koledzy zechcą się zgłosić do dnia 12. IV. u kolegi Karpińskiego kl. VIII. po odbiór wylosowanych książek.

Kol. Lubelski, po książkę L. Wallace "Ben-Hur"

" Amada " " E. Wallace "Człowiek o stu obliczach"

Książki te stanowią premję dla stałych czytelników "Nowin".

+++++

"NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE"



HVMOR



- Mój pocziwy chłopaczku, pokaż mi którądy wyjść z lasu?
- A skąd Pan wie, że ja pocziwy?
- He! Domyśliłem się.
- Ano, to niech się pan domyśli, którądy wyjść z lasu.

++++++

W szkole.

Profesor do ucznia, który nie może zdefiniować reguły algebraicznej.

- No, powiedz to, tak na chłopski rozum...

Głos z ławek:

- Tak, żeby pan profesor zrozumiał.

++++++

Między kupcami.

- Wiesz Jakób, jak, ja ciebie widzę, to mi się przypomina całe polowanie.

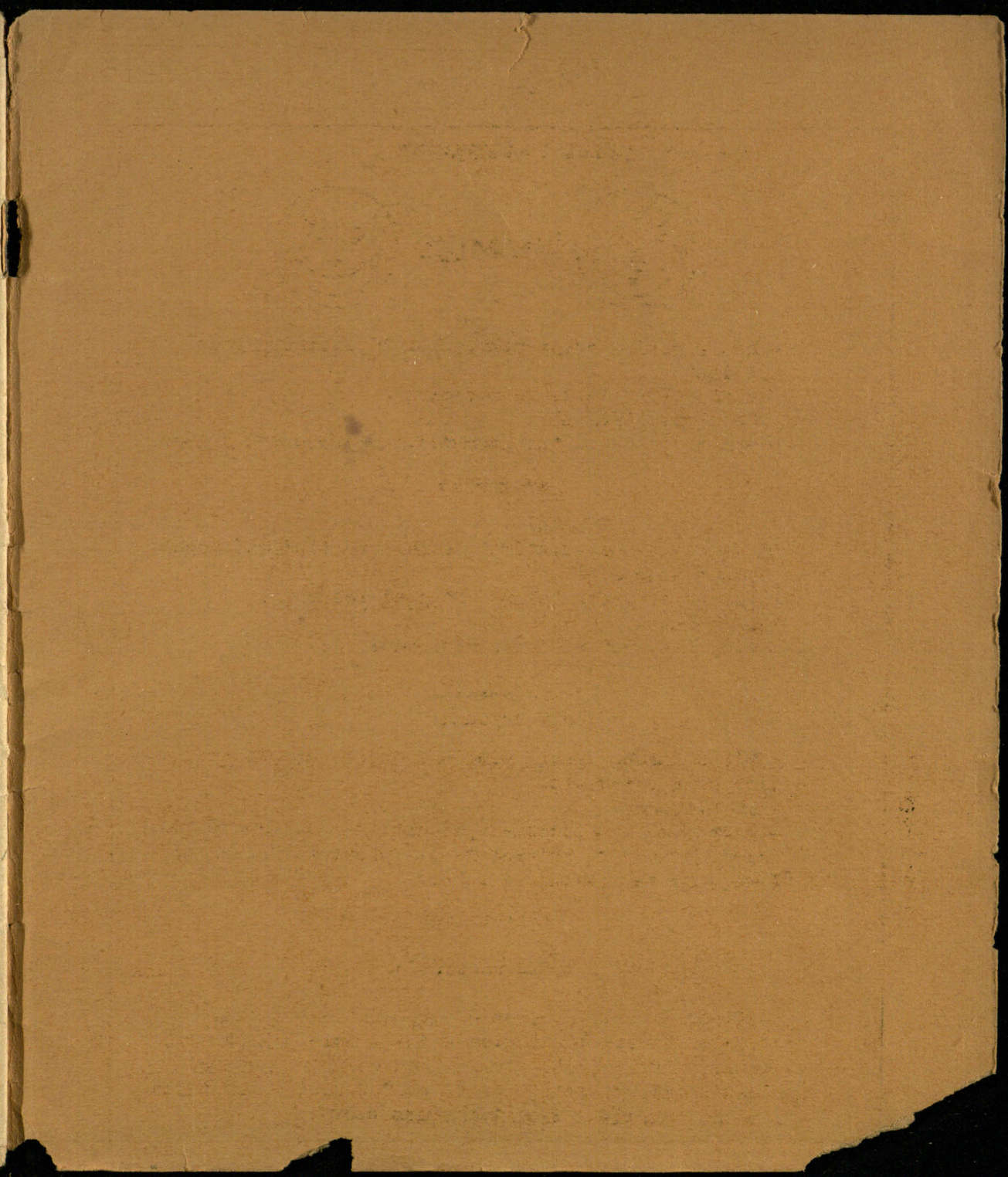
- Nu dlaczego?

- Nazywasz się Niedźwiedź, mieszkasz na ulicy Myśliwskiej, ganiasz za interesami jak chart, wyglądasz na lisa, a jesteś szwinia i tchórz.

++++++

Ma szczęście.

- Wiesz, - powiada jeden do drugiego - mam szalone szczęście. Mieszkałem bowiem 3 dni w Hotelu Krakowskim za darmo, a gdy się chciałem wyprowadzić, właściciel powiedział mi. "Mieszkaj pan dalej." Jaki? - zdziwiłem się - "No tak, ale o trzy kamienice dalej."



ПРОВЕРЕНО

0,30

Ж 12646

K U P U J C I E u Z R C H

Najtańszy fabryczny skład wszelkich przy-
borów szkolnych oraz bruljonów i bloków
rysunkowych u firmy

Tel.
48-75

Edwarda ZIMNEGO

L W O W
ul.
Zimorowicza
3

KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNA LWÓW

H. KOPIEŃSKI, R. SPINETER BATOREGO 26 tel. 5277

poleca: podręczniki szkolne

książki dla dzieci i młodzieży

dzieła pedagogiczne

beletrystyka

mapki konturowe

książki w językach obcych.

PANRADIO

Lwów
Chorążyma 5 tel. 59-50

wpiszcie się do

L.O.P.P.!